Nr. 88. Lwów. — Sobota dnia 17. Kwietnia. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie . 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes. Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern. Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Rudolfa.
Jutro: C. 6 Kwiet. Apoloniusza.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 5·7 Długość dn. g. 13 m. 48·8
Zachód „ g. 6 m. 54·5 Przybyło „ 3·6 minuty

ODEZWA

w sprawie krajowego Towarzystwa ochrony własności ziemskiej.

Następującą „Odezwę“ nadesłał nam komitet galic. Towarzystwa gospodarskiego z prośbą o podanie jej w całości. Brzmi ona jak następuje: —

„Trudne położenie rolnictwa w naszym kraju jest od dawna przedmiotem powszechnych skarg; a przyczyny tego coraz smutniejszego stanu, tylekrotnie już rozbierane w rozmaitych Zgromadzeniach rolników i w Sejmie krajowym, znane są dokładnie wszystkim zajmującym się losem kraju i przyszłością jego — tak groźną i niepewną.

„Środki zaradcze, wymagane dla powstrzymania lub przynajmniej złagodzenia skutków przesilenia rolniczego, są w znacznej części w ręku rządu i władzy prawodawczej; a głosy rolników, żądające pomocy od państwa celem umożliwienia współzawodnictwa z produkcją zagraniczną — dotychczas mało znalazły posłuchu.

„Są jednak i w naszym ręku ważne czynniki ekonomiczne, które — przy odpowiedniem ich zastosowaniu i przy ogólnem ze strony obywatelstwa poparciu — mogą przynieść dzielną pomoc rolnictwu walczącemu z tylu przeciwnościami.

„A przedewszystkiem potrzebuje tej pomocy większa własność ziemska — przeciążona długami hipotecznemi, narażona na najdotkliwsze ciosy w walce konkurencyjnej z produkcją zamorską; wszelkie upośledzenia naszego rolnictwa w stosunkach transportowych, każda zmiana w systemie cłowym korzystna dla krajów sąsiednich, każda reforma podatkowa, bądź to rolnictwo bądź przemysł rolniczy nowemi ciężarami obarczająca, wszystko to przygnębia większą własność — a o wiele mniej daje się uczuć włościanom, którzy pracując własnemi rękami, nie oglądając się na eksport i spożywając sami przeważną część płodów swej ziemi, przy oszczędności i pracowitości, dochodzić mogą nawet do pewnego dobrobytu.

„Jak ważnem jest utrzymanie większej własności w naszym kraju w ręku tych, którzy odziedziczywszy tę własność są także spadkobiercami narodowych tradycyj i wielkich obowiązków społecznych, złączonych ściśle z posiadaniem ziemi — jak zgubne następstwa dla naszych interesów narodowych i społecznych sprowadziłoby wywłaszczenie obecnych posiadaczy, a zastąpienie ich żywiołem obcym — to czuje i rozumie każdy obywatel, znający stosunki tego kraju.

„Kto nie pojął jeszcze dostatecznie całej niezmiernej doniosłości takiej przemiany, niechaj spojrzy na systematyczną dążność do wyparcia polskich właścicieli ziemskich — rozwiniętą w tych krajach, gdzie postanowiono narodowość naszą wytępić...

„Uznając naglącą potrzebę polepszenia ekonomicznych stosunków większej własności w naszym kraju, aby umożliwić właścicielom utrzymanie się przy ojczystej ziemi — Rada ogólna galic. Towarzystwa gospodarskiego na swem XXI. Zgromadzeniu jednomyślnie powziętą uchwałą poleciła komitetowi: zająć się założeniem Towarzystwa ochrony własności ziemskiej, którego statut przedłożony przez specjalną komisję, wybraną na poprzedniem Zgromadzeniu Rady ogólnej, również komitetowi do zbadania został przekazany.

„Komitet przystąpił natychmiast do wykonania tej uchwały — i w tym celu zaprosił do wspólnej narady nad statutem Towarzystwa i sposobem wprowadzenia w życie tej instytucji: pp. dr. Zdzisława Marchwickiego, dyrektora gal. banku kredytowego i dr. Alfreda Zgórskiego, dyrektora banku krajowego, adwokatów dr. Stanisława Krzyżanowskiego i dr. Ernesta Tilla, tudzież członków wspomnianej komisji specjalnej: pp. Artura Cieleckiego, Józefa Jabłonowskiego, Zygmunta Jaroszyńskiego i dr. Kajetana Orleckiego.

„Rezultatem obrad tego grona jest statut ostatecznie zredagowany — określający cel krajowego Towarzystwa ochrony własności ziemskiej, środki działania, fundusze, prawa i obowiązki członków, tudzież organizację zarządu.

„Celem Towarzystwa jest utrzymanie większych własności, zagrożonych w skutek przeciążenia długami hipotecznemi, przez częściową ich sprzedaż w drodze parcelacji — aby w ten sposób ocalić resztę takich majątków; tudzież przez podział zbyt wielkich kompleksów na folwarki średniej objętości i wydzierżawienie tychże folwarków.

„Podejmując się przeprowadzenia wszelkich czynności prawnych i finansowych, połączonych z takiemi interesami, Towarzystwo może nader skutecznie dopomódz właścicielom żądającym jego interwencji — jak tego dowodzą przykłady działalności podobnych Towarzystw, istniejących już w zachodniej części kraju.

„Sprzedaż w drodze parcelacji jest niewątpliwie najkorzystniejszą dla właściciela, jeżeli będzie przeprowadzona w sposób prawidłowy; a zarazem przedstawia ten dodatni rezultat, że nie dopuści się przejścia ziemi w posiadanie żywiołów nieprzychylnych krajowi, lub nawet mu wrogich. W wielu wypadkach parcelacja umożliwi miejscowej ludności wiejskiej, tak polskiej jak ruskiej, powiększenie obszaru własnego i korzystne ulokowanie zaoszczędzonego grosza; a przez zakupno rozparcelowanych obszarów zapobieże się przynajmniej częściowo emigracji ludu wiejskiego — i skieruje się osiedlanie włościan w te okolice, gdzie daje się czuć brak sił roboczych, podczas gdy w innych okolicach dostrzedz można nadmiar rąk gotowych do pracy, a nieznajdujących stosownego zajęcia.

„Komitet galic. Towarzystwa gospodarskiego udaje się zatem do wszystkich obywateli, dbałych o dobro i przyszłość kraju, aby zechcieli wziąć udział w subskrypcji dla zapewnienia Towarzystwu potrzebnego kapitału udziałowego.

„Każdy kto zechce do Towarzystwa przystąpić, wpłacić ma albo całą deklarowaną kwotę — albo na rachunek każdego deklarowanego udziału kwotę 100 złr. (art. 7. statutu) — nadsyłając takową do kasy banku krajowego, bądź to wprost, bądź też za pośrednictwem któregokolwiek z zastępstw tegoż banku.

„Skoro będzie deklarowana dostateczna ilość udziałów, zwołanem będzie do Lwowa pierwsze ogólne Zgromadzenie członków Towarzystwa — dla ukonstytuowania się przez uchwalenie statutu, tudzież dla wyboru pierwszej Rady nadzorczej i Dyrekcji.

„Mamy niepłonną nadzieję, że odezwa nasza osiągnie skutek zamierzony; a projektowane Towarzystwo powstanie wkrótce z funduszem potrzebnym do rozpoczęcia działania — i odda ważne usługi rolnictwu krajowemu, nie dopuszczając przejścia ziemi w posiadanie żywiołów obcych.“

Referent: *dr. Tadeusz Skałkowski.* Prezes: *Adam Sapieha.* Sekretarz: *Józef Greliński.*

Sprawy polityczne.

Sprawa wschodnia. Z Petersburga donoszą, że wogóle panuje tam wielkie zadowolnienie z rezultatu ostatniej konferencji ambasadorów i z tego, że książę poddał się jej uchwałom. Tam się nie łudzą, że owo poddanie się jest tylko pozorne i to właśnie uważają za okoliczność szczęśliwą dla rosyjskiej polityki; rozumują bowiem w ten sposób: Uchwała konferencji ma znaczenie wyłącznie teoretyczne; nie zastrzeżono żadnych środków przymusowych na wypadek, gdyby książę się opierał. To go oczywiście ośmieli do występowania w roli nie gubernatora tureckiego w Rumelji, lecz w roli księcia Zjednoczonej Bułgarji. Tak właściwie już on postępuje. Tymczasem uchwała konferencji nie jest jeszcze sankcjonowaną przez gabinety, a powiedziano w niej, że oprócz pewnych zmian w organicznym statucie, — zmian wspólnie obmyślonych przez bułgarskich i tureckich pełnomocników, a zatwierdzonych przez mocarstwa — wszystkie inne postanowienia berlińskiego traktatu zostają w mocy tak dalece, że nominacja księcia na gubernatora nastąpiła nie wskutek tego, co na półwyspie zaszło od filipopolskiej rewolucji, lecz na mocy § 17 berlińskiego traktatu. Owóż, gdy za cztery miesiące stanie na porządku akcji dyplomatycznej sankcjonowanie przez gabinety uchwały stambulskich ambasadorów, będzie już sporo faktów złamania postanowień traktatu przez księcia. Rosja będzie miała tedy powód do protestów, których słuszności nie będą mogły nie uznać mocarstwa, lubo sympatje ich i interesa skłaniają się na stronę Bułgarji. Jak zwykle dotąd, tak i wówczas zasłoni się one Turcją, ją wysuną naprzód, dowodząc, że na co ona się zgodzi, jako przedewszystkiem interesowana, na to przystać się godzi, a w rzeczy samej, stojąc po za Turcją, będą nią kierowały jak manekinem. Z tego wynika, że postawa Turcji będzie wówczas decydującą. Otóż tych czterech miesięcy, które oddzielają teraźniejszą chwilę od terminu sankcjonowania uchwały konferencji, Rosja użyje na zbliżenie się do Turcji, a zaiste ma tysiące środków do przykucia jej do swego wozu, nie ponosząc nawet zbyt wielkich ofiar. Próby do zbliżenia się z Turcją już się zaczęły i w istocie były usiłowania do ściągnięcia sułtana do Liwadji; w nadziei, że się one powiodą, wyruszył tam z Petersburga baron Giers, — niestety, nie powiodły się jednak, — zamiast spotkania dwóch cesarzy, nastąpi tylko przyjęte powszechnie etykietalne powitanie cara przez jednego z ministrów tureckich, i to nawet nie wielkiego wezyra, lecz tylko ministra sprawiedliwości. Przykrem jest to pierwsze niepowodzenie, lecz ono tylko chwilowe; Rosja znajdzie potężniejsze środki wpłynięcia na Portę od tego, jakiego w tym razie użyła, t. j. od żądania kosztów wojennych, dotąd nie zapłaconych. Ale Rosja wie i będzie o tem pamiętała, że owo pierwsze niepowodzenie zawdzięcza zabiegom Austrji, która powinnaby zastanowić się nad tem, że koniec końców sama jedna zostanie oko w oko z Rosją. A czy odważy się stanąć z nią do boju? Powinnaby przecie wiedzieć, że ten bój wybije jej ostatnią godzinę.

Tak rozumieją w petersburskich sferach, wedle zapewnień korespondenta *Gazety Kolońskiej* i w tym istotnie sensie piszą teraz dzienniki rosyjskie. Między niemi szczególnie pod tym względem się odznaczają *Sowremiennyja Wiedomosti.* W ostatnim artykule one tak pisza o naszej monarchji, jak my obawiając się konfiskaty, nie odważylibyśmy się napisać... o kimby naprzykład?... no, choćby o strażniku na kordonie rosyjskim. Szanując z konieczności tę drażliwość c. k. Prokuratorji lwowskiej, temci bardziej nie możemy donosić o tem, jak o naszej monarchji piszą Rosjanie.

Lecz jeśli prasa rosyjska sądzi o Austrji po lwowskich stosunkach, gdzie tyle Strachajłów ze *Szczutka*, to podobno mocno się myli. Metternichowskich trem przed Rosją Peszt nigdy nie miał, a Wiedeń ich się stanowczo pozbył. Na dowód przytaczamy to, co pisze organ, mający stosunki bliskie z pałacem przy Ball-Platzu, jakby w odpowiedzi na rzucanie się prasy rosyjskiej i na tajone nadzieje dyplomacji carskiej.

Oto *Fremdenblatt* pisze: „Poddanie się ks. Aleksandra jest dla niego i dla *prawie zjednoczonej* ludności bułgarsko-rumelijskiej gwarancję zapewnionego pokojowego rozwoju na najmniej 5 lat. W Europie, a zwłaszcza na Wschodzie jest legalny termin 5-letni, terminem nie do

lekceważenia. *W tym czasie może być niejedno przygotowane, a po tym terminie niejedno zmienione...* Książę sobie, swojemu ludowi, a może nawet Europie oddał istotną usługę pod względem pokoju, a do konsolidacji przyszłych stosunków na Bałkanie przyczynił się może nawet więcej, niż sam pierwotnie zamierzał.“

Są to wyznania nader wyraźne i doniosłe. Znaczą one po prostu: „Zrobiony początek i to legalnie, więc dalej sprawa się rozwinie i zupełne zjednoczenie Bułgarji nie może ulegać wątpliwości, co będzie przez pięć lat przygotowywane,“ to potem wejdzie w życie jako zmiana legalna. Jest to odpowiedź spokojna, olimpijska, ale stanowcza. Oby tak zawsze!...

Z Krety donoszą, że na statku ks. Edymburskiego i pod jego przewodnictwem odbyła się narada wszystkich komendantów eskadr europejskich, zgromadzonych na wodach greckich i w rezultacie dała postanowienie zachować stanowisko rezerwowe, unikać starannie wszelkich starć z Grekami i tylko obserwować południowe brzegi królestwa.

Jest to widocznie budowanie złotego mostu dla ateńskiego rządu, który z ostatnich rozpraw parlamentarnych wyszedł jak z łaźni i wprawdzie otrzymał wotum ufności, ale musiał wysłuchać silnych dowodów Trykupisa, że dziś Grecja mniej zdolna do boju, niż była przed paru miesiącami, bo zapał w wojsku się zmniejszył, zapasy zjedzono, a skarb się wypróżnił, tymczasem zaś Turcy wybornie się przygotowali. Słuszność tych wywodów znać i rząd uznaje, bo oto wydał rozkaz, aby niedostatecznie wydyscyplinowane ochotnicze bataljony cofnięto z linji granicznej w głąb królestwa, a to dla tego, by nie zaszedł jaki „nieprzewidziany wypadek.“ Oto mniejsza, z jakiego powodu cofają się wojska greckie, dość, że się cofają.

Sprawa socjalistyczna. W paryskim teatrze Chateau d'Eau odbyło się przecież przed paru dniami zakazane pierwotnie przez rząd przedstawienie anarchistycznej sztuki na dochód bastujących robotników w Decazevillu. — Między aktami przemawiali do publiczności p. p. Boyer, deputowany, i Chabert, członek rady miejskiej— obaj piorunowali na rząd i na parlament, którego większość nazywali „tak zwanym republikańskim obozem.“ Oczywiście, były krzyki: „precz z republiką mieszczańską!“ „niech żyje anarchja!“ itd. — wszystko rzeczy znane i niezabawne, ani niemądre.

Do *Vossische Zeitung* donoszą z Brukseli, że w całej Belgji znowu zaczęło się niemal walne bastowanie. W tych fabrykach i kopalniach, w których już się były zaczęły roboty, robotnicy zażądali, aby im zapłacono za te dni, w których nie robili, „boć przecie w te dni jeść, pić i płacić komorne musieli.“ Fabrykanci oczywiście nie wypełnili tego żądania — i stąd nowa zmowa. W okręgach Martinet, Châtelineau i Gilly powstały rozruchy, robotnicy rzucili się na domy robotników fabrycznych i niektóre zburzyli. Na wezwanie telegraficzne wysłano tam wojsko. Tkacze w okręgu Ninove popsuli maszyny. Wspomnieliśmy już o tem, że wedle belgijskiego prawa, straty poniesione przez rozruchy, gminy obowiązane są wynagrodzić fabrykantom. Otóż Baudouxowi należy się 3 miliony franków odszkodowania i te pieniądze wypłacił mu skarb państwa na rachunek gminy z tym warunkiem, że w ciągu roku odbuduje i puści w ruch fabrykę. Dowiedzieli się o tem anarchiści i podburzyli robotników do zburzenia nawet tych ruin, które zostały z fabryki.

We Włoszech północnych ruch socjalistyczno-robotniczy także się rozszerza. W prowincji Pavji wszyscy wiejscy robotnicy zabastowali i zaczęli wyprawiać nieporządki. Wysłano tam karabinierów. Aresztowano i zakuto wielu włościan.

Z Rosji także wciąż donoszą o jakimś ruchu nihilistycznym; z obawy przed anarchistami car nie pojedzie nad Don, ani do Odessy. W Londynie proces socjalistyczny wytoczony prowokatorom niedawnych rozruchów, zakończył się uwolnieniem oskarżonych Hyndmana, Wiliamsa, Burnsa i Championa. Przysięgłym po wstępnej przemowie sędziego nic innego powiedzieć już nie wypadało; wszelako prawdziwy głos ich sumienia przebijał się jasno w dodatkowych wyrazach wydanego wyroku: „sposób w jaki Champion i Burns wyrażali się na skwerze trafalgarskim i w parku Hyde, był bardzo podburzającym (inflammatory) i potępienia godnym, a proces wytoczony przez rząd usprawiedliwiają wypadki z dnia 8 lutego i mowy, które tam wygłoszono.

Daremnie potem prokurator zwracał uwagę na sprawdzone słowa Championa: „Na przyszły raz nie będziem proponowali uchwał, lecz mienie i chleb nam skradziony przemocą odbierzemy“, daremnie usiłował obżałowanemu dowieść własnem jego orzeczeniem bezpośredniego podszczania do gwałtu. Sędzia pojmował wszystko, co wypowiedziano w dniu 8 lutego, jako wyłącznie teoretyczne twierdzenia, które z późniejszemi ekscesami żadnego nie miały związku.

Tym sposobem sędzia dobrowolnie, a przysięgli pod naciskiem konieczności znieśli granice, które zupełnej i prawie nieskończonej swobodzie oratorskiej stały na zawadzie, tak samo jak rząd Gladstone'a nadał parnelistom wolność wygłaszania mów podburzających. Anglja przez to stanie się znowu przytuliskiem dla wszystkich tych, którym ustawy innych państw usta krępują. Skarżyć się może na to przedewszystkiem obywatel spokojny, który słuchać będzie musiał mowy pierwszego lepszego wichrzyciela, a następnie żadnej do wynagrodzenia nie będzie mógł sobie rościć pretensji, gdy motłoch podburzony szyby mu wybije.

Korespondencje.

Wrocław, 13 kwietnia.

Najstarsze z istniejących naukowych towarzystw polskich na Szlązku „Towarzystwo Literackie Słowiańskie“ w Wrocławiu będzie tego lata obchodziło swój 50-letni jubileusz.

Założył je w r. 1836 wielki przyjaciel nasz, rodem Czech, sławny fizjolog i patolog, dr. Jan Purkynje, który był zwyczajnym profesorem na tutejszej wszechnicy. Oprócz znakomitych badań przyrodniczych, studjował on języki słowiańskie i zawiązał wspomniane Towarzystwo, by tutejszą młodzież akademicką nakłonić do pracy gruntownej nad ojczystym językiem. Teraźniejszy kurator Towarzystwa, p. profesor dr. Nehring, który zarówno jako uczony i jako człowiek przynosi chlubę imieniowi polskiemu, gorliwie się krząta około godnego uczczenia uroczystości jubileuszowej, a pilnie mu pomagają członkowie teraźniejsi i zarząd. Dawni członkowie Towarzystwa, rozsiani po Szlązku i Wielkopolsce, nieskąpemi datkami wspierają te zachody.

Postanowiono wydać pamiątkową książkę, zawierającą dzieje, rozwój, działalność i statystykę Towarzystwa, oraz opis księgozbioru, w którym są dzieła z dedykacjami takich znakomitych uczonych, a dawnych członków towarzystwa, jak dr. dr. Gitzler, Struda, Erzejski i inni. Zamierzono nadto uczcić pamięć założyciela ustanowieniem stypendjum jego imienia dla akademików, poświęcających się lingwistyce słowiańskiej.

Donosząc o tem, mamy nadzieję, że społeczeństwo polskie serdeczną sympatją otoczy akt jubileuszowy i tem okaże swą wdzięczność dla tych, którzy kształcącą się młodzież naszę otaczają przychylnością, wskazując jej zacne drogi i strzegąc, by nie ustawali w gorliwem zdobyciu skarbów nauki, a na tych kresach Ojczyzny w czystości pielęgnowali język i wiarę.

Kijów 12 kwietnia.

(=) Odnowiły się i krążą z wielką natarczywością pogłoski, przywiezione tu podobno przez cukrowników, którzy zjazd urządzili w końcu przeszłego miesiąca w Petersburgu, jakoby w centralnym rządzie znowu górę wzięły tendencje prześladowcze, obejmujące przedewszystkiem Polaków, ale wymierzone także przeciw żydom, Niemcom i ukrainofilom czyli t. zw. po rosyjsku „chochłomanom“. — Niemcom ma być stanowczo wzbronione nabywanie ziemi, i to na mocy tych samych ukazów, które wydano dla Polaków. Żydzi nie będą mieli prawa mieszkać po wsiach, jeśli nie należą do *wołości* czyli po naszemu, do gminy zbiorowej. Nie będzie im także wolno handlować książkami ani posiadać drukarń, a to niby z tej racji, że idąc za miejscowym prądem, objawiającym się coraz wyraźniej wśród niższego duchowieństwa, mieszczaństwa, a po części i ludu wiejskiego, wydają książki pisane wprawdzie po rosyjsku, bo po małorusku niewolno, ale z pewnem uwzględnieniem dyalektu ukraińskiego i treści odpowiadającej o ile możliwa tym właśnie „chochłomańskim“ dażeniom. Wreszcie jest podobno projekt oznaczenia pewnego stałego procentu dla uczącej się w szkołach średnich i uniwersytetach młodzieży żydowskiej.

Celem zatamowania ukrainofilstwa, które zdaniem rządu wylęgło się i jest pielęgnowane przez urzędników, nauczycieli, popów, dyakonów i innych zawodów ludzi, a z tej samej mniej więcej sfery, mają nastąpić walne translokacje wszystkich osób zostających na służbie rządowej, a tu zrodzonych, w gubernje czysto rosyjskie; stamtąd zaś przyszlą do nas Wielkorosjan.

Ze środków wymierzonych przeciw Polakom przedewszystkiem wymieniają projekt, o którym już dawniej mówiono, że do dziedziczenia dóbr ziemskich w kraju zachodnim będą dopuszczani tylko sukcesorowie w prostej linji. Mówią również, że przy reformie czynszowej będzie zaprowadzono tak, że tylko prawosławni czynszownicy pozostaną na miejscu, katolicy zaś będą zniewoleni przenieść się na wschód, to jest za Dniepr, gdzie dostaną grunta skarbowe, oraz pewne ulgi podatkowe i zapomogi na wzniesienie budynków.

Głoszą także, iż w towarzystwach akcyjnych cukrowniczych Polacy, Niemcy i żydzi nie będą mogli zajmować dyrektorskich posad. Inna wersja tej pogłoski jest taka, że rząd przy dawaniu koncesyj na nowe towarzystwa akcyjne będzie stawiał warunek, by dyrektorami byli tylko Rosjanie, w istniejących zaś już towarzystwach zmian żądać się będzie.

Są to wieści nie oparte dotychczas na żadnej faktycznej podstawie; żadnego jeszcze odpowiedniego rozporządzenia nie wydano, ale jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że rozsiewają je czynownicy, aby budzić popłoch i zaostrzać jeszcze bardziej nasze stosunki ekonomiczne i społeczne. W każdym razie już to, że te pogłoski natarczywie kursują, a nikt ani w dziennikach, ani na urzędowych przyjęciach im nie zaprzecza, jest faktem charakterystycznym i o tyle znaczącym, że uważam za właściwe donieść wam o tem.

Ceny na zboże rosną; za pud pszenicy płacą już 80 kop.

List do Redakcji.

Z Dulib 7. kwietnia 1886.

Szanowna Redakcjo!

(*E. O.*) Korzystając z ogłoszenia, że Szanowna Redakcja uprzejmością swoją spowodowana, łamy swego pisma otwiera dla każdej korespondencji, która dotyczy wewnętrznych spraw kraju naszego, poważam się przesłać niniejszy list do łaskawego umieszczenia.

Mając interes do załatwienia w pobliskiem miasteczku powiatowem B. pojechałem tam temi dniami. — Uporawszy się, kazałem zaprzęgać do z powrotem do domu. Wtem przystępuje i prosi, mnie jakiś młody inteligentny człowiek bym mu pozwolił przysiąść się do wioski S. milę od B. oddalonej, a leżącej tuż nad samym gościńcem murowanym. Zadowolniony, że będę miał po drodze z kim pomówić i nudną podróż sobie uprzyjemnić, bardzo chętnie poprosiłem go. by wsiadał. W drodze jak zwyczajnie nastąpiło obopólne zarekomendowanie się. Towarzysz mój przedstawił się mi jako syn zamożnych gospodarzy. Ukończył parę klas gimnazjalnych, a mając ojca już w wieku podeszłym i nie widząc w teraźniejszych czasach żadnej przed sobą świetnej przyszłości, wolał jako najstarszy syn powrócić na zagon ojcowski, na nim swobodnie pracować, a prowadząc przytem i pisarkę gminną, stać się w gminie użytecznym członkiem. Posłyszawszy, przy rekomendacji moje nazwisko i miejsce mego pobytu, zagadnął mnie temi słowy:

— Czy nie pan dobrodziej jest autorem listu do redakcji *Przeglądu*, w którym wyczytałem przypadkowo o stosunkach pisarzów gminnych?

Zażenowany tem zapytaniem, pomyślałem sobie w duchu, czy przypadkiem nie palnąłem przez to jakiego głupstwa, temci bardziej, że jakoś poruszenie tej kwestji przezemnie dotąd nie natrafiło na żadną polemikę, ani też żadno z pism kraju naszego, na tę tak ważną kwestję nie zwróciło swej uwagi. Przebrzmiało ono jak echo w pustym lesie. Niechże przynajmniej wiem, co ten młody człowiek myśli i jakie są w tym względzie jego zapatrywania?

— Tak jest panie, odpowiedziałem. Jakież jest pańskie zdanie o tej sprawie?

— Zupełnie zgadzam się z panem. Przedstawiłeś pan rzecz w tak silnem świetle i z taką znajomością rzeczy, na oczywistej prawdzie opartej, że należy mieć nadzieję, iż sfery urzędowe, posłowie Sejmu i Rady państwa, jeżeli im leży na sercu dobro kraju, zwrócą uwagę na ten tak ważny przedmiot. Ani setnej części nie umieściłeś pan w liście swoim do *Przeglądu* z tego, co się po wsiach dzieje.

Oto przekonam pana zaraz. Mam tu przy sobie okólnik rady powiatowej z B. do naczelników gmin. Czytaj pan, a przekonasz się, czy to nie ironja żądać czegoś podobnego od wójta, który ani czytać ani pisać nie umie, a rzadko gdzie jest taki, który podpisać się potrafi. I wręczył mi następujący dokument, który tu dosłownie kopjuję:

„Okólnik l. 407 do pana naczelnika gminy w S. Wydział R. P. powziął przeświadczenie, że pp. Naczelnicy gmin z niedającą się usprawiedliwić obojętnością administrują kasy pożyczkowe gminne, ich wyłącznej pieczy powierzone, czego dowodem, że od wielu lat zaciągnięte pożyczki dotąd niespłacone zostają, a nadto zapadłe odsetki przeważnie w terminie nie wpływają, lub nawet wcale uiszczane nie bywają, przez co rozwój tej dobroczynnej instytucji tamowanym zostaje.

„Gdy się weźmie pod rozwagę, iż kasy pożyczkowe gminne, dziś są niekiedy w możności stawić czoło niszczącej ludność wiejską lichwie, że dziś tworzą źródło dorocznej pomocy przy ta-

nich procentach, że dalej z czasem mogą i powinny się stać ochroną do zabezpieczenia posiadłości włościańskiej od wywłaszczenia — tem większą więc baczność i troskliwość poświęcić należy ku wprowadzeniu sprężystszej administracji w tej gałęzi majątku gminnego, który należycie zawiadywany, może w przyszłości skutecznie w każdym kierunku spełniać swoje wyż wskazane zadanie. Jeżeli tedy wydział Rady powiatowej pp. naczelników gmin do sumiennego i sprężystszego zawiadywania kasami gminnemi niniejszem nawołuje — to zechcą sobie pp. naczelnicy gmin te słowa napomnienia wziąć jako bodziec do sumiennego wykonywania swego obowiązku, albowiem Wydział Rady powiatowej czyni to w dobrze zrozumianym interesie gmin i w poczuciu spełnienia obowiązku na Radzie pow. jako władzy nadzorującej dobro gmin ciążącego itd. W tym celu poleca się pp. naczelnikom, by po odebraniu niniejszego zajęli się z całą energią ściągnieniem zaległych procentów i do dnia 25 kwietnia b. r. Wydziałowi Rady powiatowej przedłożyli szczegółowy i dokładny wykaz, według dołączonych wzorów, a to tem pewniej, ile że po bezkutecznym upływie terminu na p. naczelnika gminy kara pieniężna w kwocie 10 zł. nałożoną i na koszt jego sporządzenie tych wykazów rachunkowych zasądzonem zostanie."

— I cóż pan na to powiesz? — rzecze mój towarzysz z podróży. — Kiedym wójtowi ten okólnik przeczytał i ledwo a ledwo wyjaśnił, machnął ręką i powiedział: „E! — ony na toje, aby pysały. A bo to raz také pismo prychodyło. Ot durnycia — ta tilko". — Ależ preci kara 10 zł. — „Owa! — zapłatiat teji, szczo prowizju ne dały. Mene o toje hołowa ne zabołyt".— No — jakże? to wykazów ne robyty? — „A jak sia wam ta choczy". — I cóż tu pomoże pisarz, kiedy on nie ma żadnego znaczenia i stosować się musi do woli i rozumu takiego przełożonego. Nie masz pan wyobrażenia, jakie nadużycia nie dzieją się w gminach z temi kasami pożyczkowemi. Wójt bierze pieniądze i rozdaje tylko tym, którzy się mu opłacają robocizną, albo inną przysługą. A ileż to ginie pieniędzy, użytych zupełnie na inne cele? W mojej gminie wydarzył się wypadek, że z cząstkowych obligacyj dostała gmina 100 zł. Nie byłem jeszcze wtedy pisarzem — bo dopiero coś od roku ją prowadzę — ale z zapisków, a właściwie na świstku jednym, nadybałem bez żadnej daty zanotowane, że owe 100 zł. rozebrali najbogatsi, ale nie jako z kasy pożyczkowej, tylko tak sobie *brevimanu*. Doszedłszy tego, wspomniałem o tem wójtowi, a że i on wtedy nie był jeszcze wójtem, zaproponowałem mu, aby rzecz tę w gminie wyśledził. Długo a długo coś śledził on tę rzecz, aż nakoniec przyciśnięty przezemnie, odpowiedział: „E! szczo wam do toho; teji szczo hroszy wziały, oddadat tohdy, jak sia bude nowa cerkow stawlaty". — Jakto? — może to tak buty? — A za kilkoż to lit toje nastupyt? „A bo ja znaju!"

Co się zaś tyczy tego, co pan napisałeś, że żydzi wdzierają się na pisarzów gminnych — jest istotną prawdą. Oto w tutejszych stronach żydek jakiś, który pono pisywał w tutejszym c. k. urzędzie podatkowym jakiś czas za djurkę, kaptuje już wójtów, by mu pisarkę powierzyli. O ile słyszałem dwóch czy trzech już mu przyrzekło. I czy sądzisz pan, że to do tego nie przyjdzie? Kiedy te wszystkie nadużycia wójtów dzieją się tuż pod okiem władz tak rządowych, jak i autonomicznych. Za błahe przekroczenia sypią się różne dosyć dotkliwe kary pieniężne, a które nie wójt, ale ludność opłacać musi, ale na wielkie, ludność prawie do szpiku kości dolegające przykrości, przymykają się oczy. Bo na to trudno im znaleźć środków zaradczych. Słusznie pan wspomniałeś w swoim liście do *Przeglądu*, nie pomogą na to żadne biurowo-szumne napomnienia, wylane hojnie na papierze, ani też kosztowne chwilowe kontrole — tylko obok wójtów obsadzenie urzędów gminnych ludźmi uczciwymi, statecznymi, inteligentnymi, przez Starostwa i Rady powiatowe nominowanymi i zaprzysięgłymi.

Czyż takie straszne wypadki, jakie obecnie w sądzie kryminalnym we Lwowie z wójtem Mykieczakiem, publiczną rozprawą poruszono, a które obrońca Dr. Skowroński jaskrawo wyłuszczył, skąd one pochodzą i co ich źródłem, — nie dzieją się nie w jednej wiosce naszego kraju? — A ludność, bojąc się zemsty takiego sielskiego satrapy woli cierpieć i ginąć, aniżeli podawać jego sprawki do publicznej wiadomości i potem być włóczonym po sądach!!

Rozmowa przeszła potem na inne pole, na nasze Rady powiatowe, a potem na dziennikarstwo i na pożytek, jakiby ono mogło oddać sprawie publicznej, gdyby szło solidarnie i w rzeczach uczciwych wspierało się nawzajem; wkońcu, rozstając się z moim towarzyszem, rzekłem do niego:

Miło mi bardzo, że pana poznałem. Jakżeż krótką ta mila mi się wydała. Pokazuje się, że i po wioskach istnieją ludzie, którzy czuć i myśleć umieją, a którzy gotowi są stanąć każdej chwili do apelu, by siły i zdolności swoje poświęcić ludowi, a tem samem i krajowi.

Bądźmy cierpliwi i wytrwali, pukajmy wciąż, a zmiana dla nas nieszczęśliwych sielskich mieszkańców nastąpić musi.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Uherce Niezabitowskie, w powiecie gródeckim, na odbudowanie zniszczonych pożarem budynków plebańskich, zapomogi w kwocie 200 zł.

Mianowania w c. k. armji. Major galic. batalionu obrony krajowej nr. 60 (Nowy Sącz) Jan Büchler, na własną prośbę, przeniesiony w stan spoczynku.

Kapitan I klasy, oficer ewidencji i zawiadowstwa w galicyjskim batalionie obrony krajowej nr. 55 (Stryj) Alfred hr. Poniński, przy sposobności przeniesienia na własną prośbę w stan spoczynku, otrzymał charakter majora „ad honores" z uwolnieniem od taksy.

Dla kapitana I klasy w galicyjskim batalionie obrony krajowej nr. 58 (Jarosław), Juljusza Pobiala, zastrzeżono stopień majora w służbie lokalnej.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie z powodu otworzenia nowego c. k. Sądu powiatowego w Żabnie, i zwinięcia jednej posady kancelisty przy c. k. Sądzie powiatowym w Dąbrowy, przeniósł z urzędu Engelberta Schmidta, kancelistę przy c. k. Sądzie powiatowym w Dąbrowy, na posadę kancelisty do c. k. Sądu powiatowego w Żabnie — oraz nadał kanceliście przy c. k. Sądzie obwodowym w Wadowicach, Tadeuszowi Gołachowskiemu, posadę kancelisty do prowadzenia ksiąg gruntowych przy ces. król. Sądzie powiatowym w Żabnie.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela Ludwika Dziadeckiego w Dębowie, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Dębowie; nauczyciela Ludwika Pańczyka w Staromieściu, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Staromieściu; nauczyciela Pawła Łabaja w Wysoce, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Wysoce rzeszowskiej i nauczycielkę Amalję Głogowską w Siedleczce, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Siedleczce.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Stanisławowie, z miasta Stanisławowa, rozpisany został na d. 12 maja b. r.

Z Wiednia donoszą: Cesarz udzielił starszemu radzcy skarbowemu Adolfowi Geistlennerowi we Lwowie, tytuł i charakter radzcy dworu.

Rozporządzeniem ministerstwa sprawiedliwości wyłączone zostały Bratkowce z okręgu sądu powiatowego w Tyśmienicy, a przydzielone do okręgu sądu del. miejsk. w Stanisławowie.

Rząd austrjacki zawarł z niemieckim urzędem pocztowym nową konwencję telegraficzną, podług której taksa od jednego słowa z 6 na 4 centy ma być zniżoną. Nowa taryfa ma w maju wejść w życie.

Z uniwersytetu jagiellońskiego. Panowie: Stanisław Lech, rodem z Krakowa, Stanisław Grzybczyk rodem z Wielkich Piasków w Galicji i Henryk Szymański, rodem z Działoszyc w Królestwie Polskiem, otrzymali na uniwersytecie krakowskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Z „Sokoła". Pani Sembrich-Kochańska złożyła na rzecz funduszu budowy gmachu Towarz. gimn. „Sokół", kwotę 200 zł.

Z Rady miejskiej. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej większość jej członków, oceniając należycie krytyczną sytuację, w jakiej się znajduje fundacja skarbkowska, a przeto widząc potrzebę wybrania do niej człowieka wielkiej sumienności w spełnianiu obywatelskich obowiązków i wielkiej niezależności charakteru, powierzyła mandat profesorowi drwi Ciesielskiemu.

O panu Zgórskim nie było już nawet na serjo mowy, jakkolwiek p. Niemczynowski, przez kurtua-

2)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Jakiś krępy człowiek, w sukni przeładowanej bogatemi ozdobami, metalową rączką od bata tak gwałtownie walił w bramę świątyni miedzianą blachą obitą, że uderzenia daleko rozlegały się wśród nocy. W pobliżu stała lektyka i wóz szlachetnemi rumakami zaprzężony. W lektyce siedziała jakaś młoda kobieta, na wozie obok powożącego stała wysoka postać jakiejś damy znakomitej. Kilku mężczyzn należących do stanów uprzywilejowanych i liczna służba otaczali wóz i lektykę. Uwaga tej dziwnie oświeconej grupy zdawała się być na bramę świątyni zwróconą. Noc osłaniała rysy osób pojedyńczych, ale światło pochodni, zmięszane ze światłem księżycowem, było dość jasne, żeby odźwierny, patrzący z jednej z wież pylonu, mógł poznać, że przybyli należą do najprzedniejszych stanów, jeżeli nie do królewskiej rodziny.

Popatrzywszy chwilę, donośnym głosem ozwał się, zapytując pukającego, czego sobie życzy.

Ten spojrzał w górę, i głosem, którego wyniosły, rozkazujący i ostry ton tak dziko i nagle przerwał ciszę miasta umarłych, że kobieta w lektyce przestraszona zerwała się na nogi, wrzasnął:

— A cóżto, czy długo jeszcze będziemy czekali na ciebie, psie jeden jakiś! Zejdź naprzód na dół i otwórz, a potem dopiero będziesz się pytał. A jeżeli pochodnie niedość jasno się palą, żeby ci pokazać kto tu czeka, to mój bat na plecach ci wypisze, kto my jesteśmy i jak się królewskich gości przyjmuje!

Podczas gdy odźwierny, mrucząc coś pod nosem, schodził ze schodów, żeby bramę otworzyć, dama na wozie zwróciła się ku swojemu niecierpliwemu towarzyszowi i dźwięcznym, ale stanowczo brzmiącym głosem rzekła:

— Zapominasz, Paakerze, że jesteś znów w Egipcie i że masz do czynienia nie z dzikiemi Szazu*), ale z uprzejmymi kapłanami, których do tego mamy prosić o usługę. Już i tak skarżą się powszechnie na twoją szorstkość, która w nadzwyczajnych okolicznościach, w jakich zbliżamy się do tej świątyni, tem bardziej nie wydaje mi się być na swojem miejscu.

Lubo słowa te wypowiedziane były raczej tonem żalu, aniżeli nagany, rozdrażniły jednak widać silnie Paakera, gdyż skrzydełka nosa zaczęły mu latać gwałtownie, prawa ręka konwulsyjnie ścisnęła rękojeść bata i podczas gdy zdawał się nachylać pokornie, ciął tak okrutnie po gołych nogach stojącego obok niewolnika swego, starego etyopczyka, że ten drgnął nagle, skurczył się, ale znając swego pana, najmniejszym krzykiem bólu nie zdradził.

Tymczasem odźwierny bramę otworzył, a wraz z nim ukazał się młody, ale wysokiej już godności kapłan, żeby zapytać się przybyłych czego żądają.

Paaker chciał znowu głos zabrać, uprzedziła go atoli dama na wozie stojąca i rzekła:

— Jestem Bent - Anat, córka królewska, a ta pani w lektyce, to Nefert, żona szlachetnego Meny, koniuszego mego ojca. Zdążałyśmy w towarzystwie tych panów w północno-zachodnią stronę nekropolji, chcąc obejrzeć nowe roboty. — Znasz zapewne tę wąską bramę w skale, prowadzącą do wąwozu. Z powrotem, ja sama powoziłam i miałam nieszczęście przejechać i skaleczyć i to ciężko skaleczyć dziewczynę siedzącą przy drodze z koszem pełnym kwiatów. Żona Meny obandażowała naprzód małą własnemi rękami, potem kazałyśmy ją zanieść do chaty jej ojca, paraschity **) nazwiskiem Pinem, nie wiem, czy go znasz?

— Wstępowałaś do jego chaty, królewno? — zapytał kapłan.

— Musiałam, ojcze święty—odrzekła. Wprawdzie wiem, że przestąpienie progu mieszkania tych ludzi zanieczyszcza, ale...

— Ale — zawołała żona Meny stojąc w lektyce — Bent-Anat może się jeszcze dziś tobie albo swemu domowemu kapłanowi kazać oczyścić, ale biednemu ojcu trudno jej będzie, a może nigdy nie zdoła oddać zdrowego dziecięcia.

— A jednak mimo tego wszystkiego jaskinia paraschity pozostaje nieczystą — przerwał szambelan Penbeza, mistrz ceremonji królewnej — i ja nie ukrywałem mojej wątpliwości, gdy Bent-Anat objawiła swą wolę nawiedzenia we własnej osobie tego gniazda przeklętego. Radziłem — mówił dalej zwracając się do kapłana — dziewczynę kazać zanieść do domu, a ojcu jej przesłać królewski podarunek.

— A królewna? — zapytał kapłan.

— Królewna, jak zawsze, postąpiła według własnej najwyższej woli — odparł mistrz ceremonji.

— I jak zawsze postąpiła najlepiej! — zawołała żona Meny.

— Dałyby bogi, żeby tak było! — zawołała królewna stłumionym głosem, a potem zwracając się do kapłana rzekła: — Ty, ojcze święty, znasz i wolę bogów i serca ludzkie, a ja mogę o sobie powiedzieć, że chętnie wspomagam ubogich, chociaż nikt za niemi nie przemawia oprócz ich nędzy. Ale po tem co się tu stało i w obec

*) Dzikie plemiona egipskie na wschód Egiptu osiadłe.

**) Tak nazywano tych, co rozkrawali ciało do balsamowania.

zją mu właściwą, stawał w obronie swego sprzymierzeńca politycznego, i nie wierząc sam w jego kandydaturę, proponował ją jednak Radzie. Padło też na niego zaledwie kilka głosów. P. dyrektor Zima oświadczył przed głosowaniem, że wyboru w żadnym razie przyjąć nie może, bo mu brak czasu nie pozwoli spełniać sumiennie i dawnych swych obowiązków i tego nowego, któryby tym wyborem przyjął na siebie. Mała część radnych głosowała jeszcze na p. Południewskiego.

To pierwsze zwycięstwo nad kliką, obozu pragnącego dobra gminy i tylko jej dobra, napełnił nas otuchą i wiarą, że ta trzyletnia kadencja dodatnio się zapisze w dziejach naszej stolicy.

Po tym wyborze przystąpiono do wyboru delegatów do krajowej Rady szkolnej, i wybrano panów Samolewicza i Soleskiego. Do komisji dyscyplinarnej wybrani zostali: Czerny, Duniewicz, Kochanowski, Ładoś, Orlecki, Szajer i Zucker. Z fundacji posagowej im. Gizeli kwotami po 150 zł., obdarzył los: Emilję Weber, Marję Dültz i Marję Epler. Uchwalono potem dalszą dostawę kamienia brukowego z Krzeszowic za sumę 5—8000 zł.

Po przyjęciu zamknięcia rachunków podatku czynszowego za rok 1885 (wynik 145.341, zaległość zł. 54.161), uchwalono na poufnem posiedzeniu nadać obywatelstwo honorowe wicemarszałkowi p. O. Pietruskiemu.

Sprawozdanie meteorologiczne z dnia 16 kwietnia 1886, 9 godz. rano.

Wczoraj było powietrze niespokojne, przytem chmury były przelotne, w ogóle był dzień pogodny, dziś zrana mieliśmy mgłę niewielką. Średnia temperatura dnia była 12.8°, najwyższa 17.6°, najniższa dziś nad ranem 6.4° C.

Prognoza na dobę następną od godziny 12-tej w południe dnia 16 kwietnia w promieniu 50 kilometrów:

Przy wietrze o zmiennym kierunku od NE. do SE. i średniej temperaturze dnia około 12° C., niebo przeważnie czyste, powietrze suche, pogodnie.

Z Sieniawy donoszą, że przedwczoraj w nocy wybuchł tam pożar w jednej chałupie żydowskiej, a w skutek tego, że wicher był silny i niósł ogień daleko, spłonęło ze trzydzieści chat i budynków gospodarczych.

Kartony Matejki, szkicowe pomysły do alfresków dla gmachu tutejszej politechniki, wystawiono już w auli wymienionego gmachu. Jest to szereg alegoryj, mających wcielić nowe pojęcia oderwane, a przedstawiających pochód ducha ludzkiego od pełnego misterjów początku aż do dni pary wodnej i telegrafu. Także czynniki jego wzrostu i upadku, dzieci tego ducha i sztuki, wynalazki, cywilizacja z swemi zaletami i zbrodniami, wszystko to jawi się przed oczyma widza.

Matejko w szkicach tych wychodzi z założenia wysoce religijnego, nie waha się sięgnąć ołówkiem w światy, o których znawcy sztuki twierdzą, że tylko rafaelowska epoka była zdolna do ich określenia.

Dwa pierwsze rysunki łączą się w jedną antytezę. Oto Bogarodzica błogosławi ludom do jej stóp się garnącym, a pokonany szatan nie może przeszkodzić temu aktowi tak sprzecznemu z jego życzeniami. A'e już na drugim kartonie widzimy go, jak się wyzwolił z pod ucisku i tryumfuje, wskazując na szereg postaci uosabiających zgrozę i cierpienia. Jest coś mefistofeleskiego w uśmiechu jego szyderczym i w całej postawie. Ale to nie Mefisto sceniczny, to demon pełen wszystkich cech, należących do istoty tego wytworu czy motoru zbrodni. A jedna poła jego płaszcza rozwiana wiatrem, zaćmiła słońce: to Duch zaćmienia, to chwila tryumfu szatana.

I znowu następuje świetlana karta, kompozycja osnuta na tle tajemnic wiary: dzieło Trójcy św. Snać w chwili prawdziwego, niezwykłego natchnienia, Matejko ją odtworzył. W przestrzeni jaśnieje olbrzymi trójkąt ze światła, stanowiąc tło rysunku. Wychyla się z po za lewej jego strony głowa Chrystusa, którą wskazuje wieniec cierniowy; zaś z po za prawego boku trójkątu widać głowę Boga Ojca. Reszta obydwóch tych postaci tonie za jasnością i za chmurami.

Pośrodku świetlanego trójkąta unosi się młodzieńcza postać o przedziwnej twarzy, rozjaśnionej błyskami nadziemskiemi. Postać ta, w której widocznie skrystalizowała się cała potęga natchnienia mistrza, nie ma zwykłej aureoli. Z głowy jej wybucha płomień, ów „język ognisty“, który niegdyś w dni Zielonych świąt zstąpił na rzeszę miłych Panu... To Duch święty.

Tak Matejko wywodzi z misterjów religijnych źródło wielkości ducha człowieczego, bo tchnienie Boże przenosi się teraz z niebiańskiej sfery na ziemię i rozbudza dzieje, które ujrzymy w dalszych kartonach.

Więc starożytna cywilizacja, u stóp greckiego sarkofagu w pobliżu egipskiej piramidy, z pelikanem (wskazującym Chaldeję) przy boku, jako starzec duma nad księgą zagadnień, dotknięta w czoło palcem genjusza.

Ale potem znów fala cywilizacji uchodząca odpływem, zjawia się w postaci Mamony, Cybeli z dwurożnym księżycem na głowie, a ciełem złotym w ręku, siedzącej na barkach ludzkości, kiedy z jednej strony grzechy jej dzieci, a z drugiej trzy cnoty ewangieliczne, ujawniają dwa prądy: materjalny i idealny, owe dwa potężne bieguny kolejno do siebie przyciągające ludzkość, na drodze jej postępu.

Pierwszy z nich, prąd idealny, ma swych reprezentantów, sztuki nadobne, przedstawionych na dwóch kartonach.

Na jednym ognisko stanowi skrzydlata poezja, promieniejąca zachwytem. Wpatruje się w nią muzyka, a do grupy ich przyłączyła się także historja.

Przedziwną jest alegorja sztuk plastycznych. Idealny młodzian na klęczkach trzyma gałęź cierniową i tuli ją obu ręcz do serca. Z gałęzi wykwitają trzy czary kwiatowe, z lilji wychyla się rzeźba, z róży malarstwo, z rododendronu architektura.

W końcu widzimy wiek XIX, wiek „co nie marzy“, a obok przedstawienia zbrodni społecznych, między któremi figuruje także nihilizm, występują cenne nabytki twórczości duchowej, owoce wiedzy, darzące ludzkość hojnie swemi dobrodziejstwy. Przez kanał Sueski podają sobie dłonie dwie cywilizacje, dwie rasy: czarna i biała. Dwa światy: stary i nowy, łączą się ze sobą telegraficznym drutem. Wreszcie po kolejowym torze, przez ziemię uprawianą rękoma ludzkiemi, w pobliżu fabryk i wody unoszącej parowy statek, toczy się wóz, który dźwiga na sobie dwie postacie, splecione w uścisku. To ogień i woda, a ich dziecię, wózek ciągnące, to para wodna, albo, jak chcą inni, postęp spieszący ciągle naprzód...

Zamykając pobieżną naszę wyłącznie sprawozdawczą notatkę, z żalem napomknąć musimy o surowej krytyce, z którą zwróciły się przeciw tym kartonom niektóre pisma. Prawda: nie są one łatwe do zrozumienia, potrzebują komentarzy, ale raz zrozumiane odsłaniają w sobie tyle energji artystycznej, tyle natchnienia, tyle wynalazczości w uosabianiu najsubtelniejszych abstrakcyj, że widz zdumiewa się i odchodzi zajęty podziwem dla wielkiego mistrza. Nie jesteśmy także zwolennikami alegorji w sztukach plastycznych, bo nigdy one bez objaśnień obejść się nie mogą, a ta trudność zrozumienia na korzyść utworów sztuki nie wychodzi. Ale raz przyjąwszy za zasadę, że i ten kierunek musi być czasami reprezentowany, niekiedy nawet koniecznie, jak np. w alfreskach, gdzie go już wymaga sama tradycja, — przyjąwszy to, musimy hołd złożyć krakowskiemu mistrzowi. Przeglądając jego kartony, pozostaje się pod podobnem wrażeniem, jak po przeczytaniu Danta; potężne te fantazje mają wprawdzie tu i ówdzie pewne usterki, może nawet niektóre szczegóły wydadzą się dziwaczne, ale każdy nieuprzedzony przyznać to musi, że prawdziwy genjusz złożył swe piętno na każdem posiągnięciu ołówka.

Z teatru. Wczoraj był ostatni występ pani Marceliny Sembrich Kochańskiej. Teatr był tak przepełniony, że — według utartego wyrażenia — nie było gdzie szpilki wetknąć.

„Królowa słowików“ jak ją niedawno nazwał poeta, śpiewała partję Rozyny w „Cyruku sewilskim“ i dała rzecz artystycznie wykończoną tak pod względem śpiewu jak i gry, ktorej swobodę i lekkość podziwialiśmy. Melodyjny miękki a tak czysty i dźwięczny głos artystki, wyrobiony do możliwej doskonałości zachwycił audytorjum, które wobec „królowej słowików“ po królewsku znowu szafowało objawami entuzjazmu. Na lekcję śpiewu w 3 akcie, wzięła pani Kochańska „Warjacje“ Procha; odśpiewała je z nadzwyczajną lekkością i wykwintnem cieniowaniem. Artystka na nieustanne oklaski dorzuciła piosnkę Zarzyckiego „Między nami nic nie było“, której wykonanie może być dla amatorek śpiewu wzorem doskonałej deklamacji. Największy atoli zapał był przy końcu po odśpiewaniu bardzo pięknego walca Arditiego: „Parla“ — pełnego temperamentu i ognia z odcieniem rzewnej tęsknoty. Wykonanie tego walca było rzeczywiście maleńkiem arcydziełem. Kurtyna zapadła, poczęto skręcać gaz, ale publiczność nie ruszała się z miejsc, i nieustannie wywoływała śpiewaczkę. Pani Kochańska wyszła więc znowu na proscenium, gaz podniesiono, i

---

tych nieszczęśliwych ludzi ja sama jestem nędzarką.

— Ty? — zapytał szambelan.

— Tak, ja — odrzekła królewna stanowczo.

Kapłan, który dotąd był niemym świadkiem tej rozmowy, podniósł prawą rękę jak do błogosławieństwa i rzekł:

— Dobrześ postąpiła. Hatory kształciły twoje serce a bogini prawdy kieruje niem. Zapewne zakłóciliście nasze nocne modlitwy, aby prosić o lekarza do rannego dziewczęcia.

— Wyrzekłeś!

— Poproszę arcykapłana o najlepszych lekarzy zewnętrznych obrażeń i zaraz ich poślę do chorej. Ale gdzież to jest dom parashity Pinema? Ja go nie znam.

— Na północ od tarasów królowej Hatasu, tuż przy... Ale ja każę jednemu z moich towarzyszy zaprowadzić lekarzy. Zresztą zależy mi na tem, żebym jutro rano wiedziała jak się ma chora. Paakerze!

Ow szorstki zawadjaka, co to tak gwałtownie dobijał się do bramy, skłonił się aż do ziemi i zapytał:

— Co rozkażesz?

— Przeznaczam cię na przewodnika lekarzom — rzekła królewna. — Kwatermistrzowi królewskiemu łatwo będzie odszukać domek ukryty; a zresztą jesteś moim współwinowajcą — tutaj zwróciła się do kapłana — gdyż muszę jeszcze powiedzieć, że nieszczęście to stało się, gdym chciała mojemi końmi wyminąć syryjskie rumaki Paakera, o których, on twierdził, że są szybsze od egipskich. — Ścigaliśmy się zapamiętale.

— I Amonowi niech będzie chwała za to, że się na tem skończyło — zawołał mistrz ceremonji. — Paakera wóz leży strzaskany w wązkiej dolinie, a jego najlepszy koń jest ciężko ranny.

— Zaprowadziwszy lekarzy do paraschity — odezwała się królewna — będzie mógł zajrzeć co się z nim dzieje. Czy wiesz, Penbeza, ty troskliwy stróżu roztrzepanej dziewczyny, że dziś po raz pierwszy rada jestem, że mój ojciec w dalekim kraju Sati wojnę prowadzi?

— Niezbyt łaskawie by nas przyjął — uśmiechnął się mistrz ceremonji.

— Ale lekarzy, lekarzy! — zawołała Bent-Anat. — Więc tak Paakerze, zaprowadzisz ich a jutro rano dasz nam wiadomość, jak się ma chora.

Paaker skłonił się, królewna skinęła, kapłan i jego towarzysze, którzy tymczasem powychodzili ze świątyni, podnieśli w górę ręce z błogosławieństwem, i orszak ruszył w stronę Nilu.

Paaker pozostał ze swojemi dwoma niewolnikami. Polecenie, które mu dała królewna, nie było mu na rękę. Dopóki światło księżycowe pozwalało rozróżnić lektykę z żoną Meny, śledził ją wzrokiem, potem usiłował sobie przypomnieć położenie domu parashity. Dowódca straży bezpieczeństwa stał jeszcze ze swoim oddziałem przy bramie świątyni.

— Czy ty wiesz gdzie mieszka paraschita Pinem? — zapytał się Paaker.

— A cóż ty za interes masz do niego?

— A co tobie do tego!

— Grubianin! — zawołał dowódca. — Oddział, w lewo zwrot, marsz.

— Stać! — zawołał Paaker sierdzisto. — Ja jestem kwatermistrz królewski!

— Kiedy tak, to tem łatwiej powinieneś znaleść miejsce o które ci chodzi. Oddział naprzód, marsz!

Słowom tym niby echo, zawtórowały gromadne śmiechy, których zuchwałe tony tak przeraziły Paakera, że bat wypadł mu z ręki. Smagnięty nim przed chwilą niewolnik podniósł go pokornie z ziemi, a następnie udał się za swoim panem w podwórze świątyni. Owo chichotanie, które ciągle jeszcze z cicha wpadało im do uszu, dziwnie zakłócając poważną ciszę miasta umarłych, nie wiedząc komu je przypisać, obaj poczytywali za śmiech duchów niespokojnych. Ale i stary odźwierny usłyszał także owe głosy, a że śmieszkowie lepiej mu byli znani niż kwatermistrzowi królewskiemu, więc pewnym krokiem wysunął się z bramy świątyni, i zapuściwszy się w głęboki cień od pylonów, a kijem machając na oślep, zawołał:

— O ty niedobrego płodzie Seta, o wy szubieniczniki, piekielniki jakieś, ja wam tu...

Nagle chichotanie ucichło i kilka młodzieńczych postaci ukazało się w świetle księżyca. Stary kaszląc pogonił za niemi a niebawem napędzona gromadka wyrostków, wróciła bramą wewnątrz świątyni.

Odźwiernemu udało się schwytać jednego z pustaków, trzynastoletniego może chłopaka. Przytrzymywał go silnie za ucho i sapiąc, wołał:

— Poczekaj ty szarańczo paskudna, wy, wy nietoperze szkaradne, pójdę ja z tym do przełożonego szkoły! zobaczycie!

Ale w tej chwili z jaki tuzin chłopców, którzy korzystając ze sposobności, wymknęli się z pod zamknięcia, otoczył starca, pochlebiając mu i żałując niby swego postępku, choć w oczach ich widocznie błyszczała radość z tego co zrobili; — a gdy nareszcie jeden ze starszych chłopców chwycił starego pod brodę i obiecał mu, że wino, które mu jutro matka przyśle, jemu odda do schowania, odźwierny puścił swojego jeńca i groźniejszym jeszcze niż przedtem głosem zawołał:

— Pójdziecie wy mi stąd zaraz! Cóż to, wy myślicie, że ja wam ten psi figiel daruję? Oho! to nie znacie starego Baby. Nie przełożonemu szkoły, ale bogom na was naskarżę; a twoje wino, młodzieńcze, złożę na ofiarę, żeby i niebo przebaczyło!

(C. d. n.)

publiczność jeszcze raz rozkoszowała się upajającymi dźwiękami prześlicznego walca. Potem żegnano śpiewaczkę nieustającemi oklaskami i tuszem orkiestrowym. Artystka dziękowała wzruszona do głębi. W ciągu wieczora otrzymała śpiewaczka dwa pyszne wieńce i kilka prześlicznych bukietów.

Przedstawienie „Cyrulika“ odznaczało się wczoraj jakąś odświętną starannością. Pan Bandrowski jako Almaviva, zadziwił swemi postępami nadzwyczajnymi — a p. Pascalis w partji Figara był wybornym.

Reżyserja w ręku p. Sachorowskiego spoczywająca, dała jak za poprzednich dwóch występów „królowej słowików“ wystawę nadzwyczaj staranną, która bardzo mile wyróżniała się od zaniedbanego zwykle w dziale opery m i s e e n s c é n e.

Z Krakowa nam piszą: „Zdumienie i oburzenie przejmuje nas do głębi, bo w życiu obywatelskiem pojmujemy wszelką walkę opinji, wszelkie starcie się stronnictw, nawet namiętne i wychodzące z form przyzwoitości gotowiśmy zrozumieć, jakkolwiek nie usprawiedliwić, czego jednak nigdy pojąć nie potrafimy, to tego, żeby ktoś ubiegał się o mandat pokątnie, nie mając czoła przyznać się do tego jawnie, żeby ktoś chadzał zaułkami zamiast pójść szerokim bulwarem, żeby ktoś zrzekał się dobrowolnie korzyści, jakie mu daje słońce wyborczej swobody a natomiast lubował się w zatęchłem powietrzu konspiracyjnych lochów.

Porozumujmy bowiem. P. Romanowicz ma pewne polityczne przekonania — jakie? — w to nie wchodzimy, ani w to także, że tych przekonań nie podziela nikt z ludzi światłych, doświadczonych, dojrzałych. Bo do rzeczy to nie należy. Dość że p. Romanowicz ma pewne przekonania. Owoż jeżeli je ma, to widocznie sądzi, że one są najzbawieniejsze dla kraju. Wierzy w nie przeto, a skoro w nie wierzy, to je szanuje, a skoro je szanuje, to dla czegoż ich się wstydzi? Dla czego nie przyszedł na ratusz, jak człowiek uczciwy powinien był zrobić i nie powiedział: — „Moi Panowie! Ponieważ uważam, że dla dobra kraju należy iść taką to i taką drogą; ponieważ jestem zdania, że ten kierunek należy propagować w Kole polskiem, przeto oświadczam, że ubiegać się także będę o mandat.“ Ale nie, pan Romanowicz postępuje inaczej. Oto wysyła na ratusz p. Weigla, aby ten zapewnił, iż on wcale nie kandyduje i tym sposobem uspił czujność przeciwników, sam zaś potajemnie rozwija silną agitację po zaułkach, suterenach i lochach, do domu nie wchodzi z przodu, lecz wkrada się od tyłu, chyłkiem, wieczorem, nie działa w dzień biały, lecz konspiruje po nocy i podczas gdy jego polityczni przeciwnicy sądzą, że mają tylko do zwalczenia kandydaturę p. Warschauera, on tymczasem wypływa zdradą na powierzchnię akcji wyborczej w samym dniu wyborów.

Takie postępowanie nie jest szlachetne, ani też patrjotycznem nie jest. P. Romanowicz powinien był bowiem pamiętać, że jakąkolwiek ma wartość jego osoba, chociażby największą, to przecież większą jeszcze ma wartość komitet wyborczy, ta najwyższa powaga jaką sobie stawiają obywatele przy spełnianiu swej wyborczej akcji. Nie wolno więc nikomu, kto jest patrjotą, kto rozumie, że tylko w akcji karnej i w solidarnem postępowaniu tkwi siła nasza i jedyna nasza obrona, działać tak, aby osłabiać znaczenie wyborczego komitetu, wystawiać go na śmieszność, obniżać jego powagę. Takim krokiem p. Romanowicz złożył dowód, że mu więcej szło o siebie, o swą polityczną karjerę, aniżeli o kraj, o potrzebę wpojenia w jego obywateli tego przekonania, że tylko idąc zawsze wspólnie, ramię do ramienia, mając jedną wolę i jedno hasło, możemy, jakkolwiek otoczeni dokoła wrogami, liczyć na zwycięstwo.

Rezultat wczorajszego głosowania był taki: Na 4330 uprawnionych do głosowania, korzystało z tego prawa tylko 2098, a więc mniej niż połowa, P. Romanowicz otrzymał 916 głosów, dr. Machalski 578 gł., dr. Warschauer 404 gł. a hr. Cieczkowski 176 głosów.

Jutro ma się odbywać wybór ściślejszy, a sądząc po oburzeniu, jakie wywołała ta pokątna, nielojalna i niepatrjotyczna kandydatura p. Romanowicza, wnosić wypada, iż nietylko większy udział będzie w wyborach, a przez to więcej głosów otrzyma dr. Machalski, lecz że także cofnie się wielu z tych, którzy wczoraj na Romanowicza głosowali. I ściślejszy wybór między nim a dr. Machalskim wypadnie na korzyść tego ostatniego.“

Poświęcenie dzwonu. Kościół katedralny w Przemyślu otrzymał w zeszłym tygodniu dzwon ze znanej odlewalni dzwonów p. Hilzera w Wiener Neustadt. Wspaniały ten dzwon, ozdobiony wykutem z żelaza montowaniem, waży 2100 kg.

Dnia 7. bm. Jego Przewielebność ks. biskup przemyski, w asystencji członków kapituły, dokonał uroczystego obrzędu poświęcenia dzwonu, poczem dzwon wciągnięto na wieżę. — Pełny i czysty ton jego wybornie harmonjuje (jak sobie tego życzono) z tonem większego starego dzwonu.

Na dzwonie z fabryki p. Hilzera znajduje się wykuta płaskorzeźba, przedstawiająca św. Józefa, N. P. Marję i Chrystusa. Napis umieszczony na brzegu opiewa: *In honorem St. Josephi, Patroni ecclesiae catholicae, fusa impensis episcopi et capituli A. D. 1886.*

Wedle statystycznego wykazu firma Hilzera dostarczyła dla Galicji przeszło sto wielkich dzwonów w łącznej wadze 31.000 kg.

Polscy księża w Ameryce. *Wiadomości kościelne* podają spis pracujących w roku 1886 w Stanach Zjednoczonych księży polskich. Według owego regestru 91 księży polskich pracuje w przeszło 108 kościołach i kaplicach lub stacjach polskich w północnej Ameryce. Jest atoli wiele jeszcze stacyj czyli osad polskich bez księży polskich. Nie masz większego miasta, gdzieby Polacy nie pracowali, a księży polskich tam mało. Księży zakonnych lub należących do Zgromadzeń jest 20, z tych z zakonu św. Franciszka 7, z zakonu św. Benedykta 2, z Towarzystwa Jezusowego 6, ze Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego 5, z kongregacji franciszkiej św. Krzyża 1.

Kradzież w urzędzie podatkowym. Dnia 11 b. m. z rana, zastano drzwi wchodowe żelazne do lokalu urzędu podatkowego w Horodence otwarte, a drzwi drewniane, prowadzące do lokalu kasowego, wyłamane. W lokalu tym była główna kasa ogniotrwała nienaruszona, skarb państwa więc nie poniósł żadnej szkody; natomiast skrzynię kasową dębową, która służyła za kasę podręczną, znaleziono rozbitą w ogrodzie, również jak skrzynię, w której przechowane były depozyta sądowe. Z pieweszej skradziono 1136 zł., własność prywatną poborcy, z drugiej zaś depozyta karne w kwocie 80 zł. Śledztwo jest w toku.

Uczciwy złodziej. Pewna jejmość, przybyła z prowincji, zapragnęła użyć w Warszawie i poszła do teatru. Grano „Porucznika Szykowskiego“, z którego tak się śmiała, że aż łzy cisnęły się jej do oczu. Za powrotem jednak do domu łzy te pućiły się naprawdę, gdy ujrzała brak portmonetki, w której mieściło się całe jej mienie, z dziesięciu rubli złożone. Widocznie ktoś w ścisku, gdy wychodziła z teatru, wyciągnął jej z kieszeni portmonetkę. — Ostatecznie poradziła sobie jakoś i na trzeci dzień miała już wyjeżdżać, kiedy posłaniec przynosi jej mały pakiecik do niej adresowany. W pakieciku tym mieściła się portmonetka z dziesięcią rublami i notatkami, oraz liścik tej treści:

„Ujrzawszy parafjankę z prowincji, myślałem, żeś pani przybyła z porządnie naładowaną kiesą; tymczasem zawiodłem się haniebnie. Widzę, że pani może jesteś więcej potrzebującą odemnie; dlatego zwracam portmonetkę. Czynię to tem chętniej, że udało mi się prawie równocześnie trafić do lepiej naładowanej kieszeni. — Posłaniec niezapłacony.“

Uszczęśliwiona zapłaciła posłańca; ten jednak nie mógł powiedzieć nazwiska, ani wskazać adresu tak uczciwego złodzieja.

Protest przeciw Don Juanowi. W operze madryckiej miał być w tych dniach przedstawiony „Don Juan“ z barytonem Sylvio w partji tytułowej. W wigilję przedstawienia dyrekcja otrzymała następujący protest, opatrzony trzystu podpisami:

„My niżej podpisane, należące do najlepszego towarzystwa kobiety oświadczamy niniejszem, że 65letni, mały, brzydki Sylvio jest nieprawdopodobnym, niemożliwym Dan Juanem, na któ.ego — zaopatrzone choćby tylko w średnio dobrą lornetkę — uczęszczające do teatru kobiety pozwolić nie mogą. Niechaj Sylvio śpiewa Rigoletta, Amonastra i tym podobne partje; ale na takiego D o n J u a n a my Hiszpanki pozwolić nie możemy.“

Dyrekcja opery madryckiej poszukuje tedy obecnie dla wybrednych mieszkanek Madrytu Don Juana w sile wieku i z przyjemną powierzchownością.

Podarunek ślubny cesarza chińskiego. Oryginalny podarunek przygotował młody cesarz państwa niebieskiego, Kuang-Su, dla przyszłej swej żony. Ubiegłej jesieni, wicekról prowincji Petschili, Li-Hong Tzang, chcąc pozyskać cesarza dla projektu wprowadzenia kolei żelaznych, kazał zbudować całkowity miniaturowy pociąg, którego lokomotywa wprawianą była w ruch za pomocą systemu zegarowego, sprowadził z San-Francisco odpowiednie szyny długości 100 stóp i kazał je ułożyć w ogrodzie cesarskim w Pekinie. Gdy pociąg ruszył z miejsca cesarzowa-regentka i młody cesarz nie mogli wyjść z podziwienia a gdy wicekról podarował ów pociąg młodemu władzcy, tenże zadecydował, aby pozostał nietknięty, gdyż pragnie go ofiarować do zabawy przyszłej żonie swojej.

Z Londynu pisze nam nasz korespondent:

Nie wiem, czy doszły was wiadomości *o ruchach nihilistów nad Donem*, więc przesyłam wam relację, którą przynoszą telegramy *Timesa*: Wiadomo, że car miał odwiedzić na wiosnę Kozaków dońskich, żeby im pokazać ich atamana, następcę tronu. — W ostatniej chwili podróż nad Don została zaniechaną z ważnych powodów.

Policja w Nowoczerkasku, wzmocniona przez nadesłanych z Petersburga ajentów, rozwinęła tam ogromną czynność i wykryła w kilku miejscowościach, które car miał zwiedzać, wielkie ilości *dynamitu, bomb, ręcznych granatów* itd. Dynamit znaleziono czarny, używany w górnictwie, gatunek najsilniejszy.

Według relacji policji przygotowywał zamach syn starszyny kozackiego jednej wsi, będący oficerem. Został on aresztowany wraz z bratem, studentem z Petersburga; obaj mieli działać *z ramienia nihilistów.*

W Nowoczerkasku i całej prowincji dońskiej wykrycie te wywarły niezmierne wrażenie. Kozacy ci uważani byli za najwierniejszych stróżów osoby cara, pomiędzy których widać się zaraza nihilizmu nie dostała. — W Petersburgu głoszą, że urok Kozaków dońskich niezmiernie ucierpiał.

Car zmienił ułożoną rutę podróży z powrotem, z Krymu ma się zatrzymać jakiś czas w Moskwie, a potem w dobrach w. ks. Sergjusza, który mu towarzyszy. Dokąd potem się uda, niewiadomo. — Policja mu raportuje, że tylko jeszcze Finlandja nie ma jeszcze ognisk nihilistycznych.

Deputowany Clovis Hugues, wyzwał na pojedynek jednego z podróżnych, który wracając z nim z Decazeville do Paryża, czynił mu wyrzuty, iż jakkolwiek jest socjalistą, jeździ pierwszą klasą.

Kilka słów o życiu ś. p. Hipolita Błotnickiego.

(1789–1886).

(Dokończenie).

Gdy się porówna te pełne zdrowego realizmu wiersze z pretensjonalną napuszystością i rozwodnioną poezją Ignacego Szydłowskiego, owego Arystarcha i półbożka Wileńskiej krytyki, tem wyraźniej odczuwa się, o ile 20-kilkoletni Hipolit stał wyżej od całej tej czeladki Parnasu tamtejszego, od takiego Wiryona, Rosołowskiego, Kreińskiego, Legatowicza, Lachnickiego i innych.

Tem więcej cenić należy ten zapał Hipolita do prac literackich, że wówczas byt jego materjalny był zagrożony. Opowiadał mi, jak przyciśniony biedą zakupywał na targu duży bochenek chleba czarnego i zamknąwszy wprzód drzwi skromnego mieszkanka, aby go kto nie zastał przy tej spartańskiej uczcie, miał z tego chleba jedyny pokarm, w wodzie jedyny napój. Ale zgłodniały wróciwszy do domu zapomniał razu pewnego drzwi na klucz zamknąć i przypadek chciał, że zeszedł go przy takim obiedzie niespodzianie Teofil Januszewski, brat pani Salomei Becu, i° voto Słowackiej. Nie podobna się było wykręcić; Januszewski zmartwiony tem nieznanem sobie położeniem ś. p. Błotnickiego obiecał mu wystarać się o zajęcie odpowiednie. Jakoż zaraz wprowadził go do domu państwa Becu, jako nauczyciela dla małego Julka Słowackiego i syna jen: Włodka. Lekcja pierwsza nie obyła się bez płaczu; rozpieszczony był bowiem jedynak.

S. p. Hipolit wyrzucał sobie później, iż zbyt przytłumił żywy ogień fantazji objawiającej się już w 7-letnim dziecku. Historja literatury rozgrzeszy go jednak z tego skrupułu; pomimo tego przygaszania, autorowi „Księdza Marka“ i „Króla Ducha“ nikt się nie poważy braku żywej imaginacji zarzucić; owszem powszechnie sądzą, że zbytnio rozkiełznanie fantazji wartości poematów Juliuszowych nie mało ujmuje.

Na tem stanowisku nauczyciela Jul. Słowackiego trwał zdaje się ś. p. Hipolit aż do r. 1822. Wedle opowiadań samego zmarłego, jakie p. Gadon zanotował, przedstawiony został księciu Adamowi p. Hipolit za rektoratu Twardowskiego, kiedy książę kurator na wizytowanie uniwersytetu zjechał. Było to zaś w kwietniu 1822 r. Dwaj koledzy i przyjaciele Hipolita z ławy szkolnej Kaz. Sienkiewicz i Dobrowolski, urzędnicy w kancelarji kuratorskiej, przedstawili go księciu Adamowi, a że do korespondencji urzędowej niezbędnym język rosyjski, wysłany był przeto Błotnicki kosztem księcia do Petersburga, gdzie w kancelarji Ministerstwa Ośw. rok cały strawił na przyswojeniu sobie języka. Po roku (tj. 1823) powrócił do Puław, gdzie wolny już od obowiązków kuratorstwa, ks. Adam przebywał. Błotnicki został na miejsce Dobrowolskiego wysłanego do Petersburga zamianowany starszym sekretarzem kancelarji książęcej. Lata następne zeszły Błotnickiemu przy boku księcia już to za granicą (w Genewie Florencji i Marsylji), już też w Warszawie i Puławach, gdzie był guwernerem młodziutkiego wówczas ks. Witolda, Stan. Zamoyskiego i młodego Rucza. Tak upływają pedagogowi lata do wybuchu powstania listopadowego. Właśnie powrócił byłBł. ze wsi dziećmi do miasta w sam dzień 29 listo[illegible] dziwiąc się ciszy niezwyczajnej w mieście [illegible] wieczór zajaśniała łuna i padły pierwsze [illegible] Ks. Adam był podówczas cierpiący i d[illegible] dzące o wybuchu powstania ukrywały to [illegible]

W kilka dni później dany opr[illegible] szawę wraz z dziatwą. Książę [illegible] z Błotnickim w pałacu ks. Sapieżyn[illegible] ski był bowiem w Petersburgu, a [illegible] ratował bibliotekę w Puławach, [illegible] większe jej skarby pod podłogą.

Formowała się Legia Lit[illegible] jąca na celu przenieść ruch do [illegible] na Wołyń, Podole i Ukrain[illegible] wtedy walkę wewnętrz[illegible]:

Dzieła „Austro-Węgry w słowach i obrazach“ wyszedł już zeszyt X., poświęcony w swej przeważnej części opisowi stosunków i zwyczajów wiedeńskich. (*Wiener Volksleben*, przez Fr. Schlögla).

Od dawna słynął Wiedeń, jako „miasto teatralne“, nie dla ilości swych teatrów, jeno z powodu rozszerzonego w całej publiczności upodobania w widowiskach scenicznych. To upodobanie ma pewne humorystyczne strony. Jednę z nich pochwycił rysownik Schliessmann w ilustracji zatytułowanej: *Einlass ins Burgtheater* (str. 99).

Kiedy publiczność miejsc zarezerwowanych spokojnie oddaje się jeszcze domowym przyjemnościom, widzowie galerji przebywają długie godziny różnych dolegliwości, aby sobie niemi okupić dobre miejsce. Wielu z nich przybywa do Burgteatru już koło 3ej i czeka tam całemi godzinami.

To cierpliwe towarzystwo widzimy właśnie na obrazku: więc damy i mężczyźni, strojne modniarki i studenci, żołnierz i brukowy szykowiec, starzy i młodzi, słowem wszyscy reprezentanci paradyzu. Kilku z nich bawi się rozmową, inni w posępnej zadumie czekają na zmiłowanie zegara, a nie brak także takich, którzy, aby nudne chwile skrócić, wsparci o barjerę zagłębiają się w książce umyślnie na ten cel przyniesionej.

Druga illustracja tego samego artysty, przedstawia także obrazek z życia wiedeńskiego.

Treści dostarczyło tu inne upodobanie każdego „*Wiener Kind*“, predylekcja „*Heurigeru*“ (Heuriger Wein-świeże wino). Przy jednym stoliku grajkowie, przy innych goście płci obojga, z cygarami w ustach, z szklanicami w dłoniach (i w rączkach) — oto treść illustracji.

Niejako uzupełnieniem ich jest widok „Wurstel-Pratera“ przy niedzieli.

Część opracowaną przez Schlögla zdobi jeszcze kilka innych illustracyj, jak „Wycieczka“ (Landpartie) „Część Schönbruńskiego ogrodu u podnóża Glorjety“ i „Wiedeńskie typy“ rysowane z osobna (chłopak szewski, praczka i fiakier).

Następny rozdział poświęcony jest dziejom muzyki wiedeńskiej, opracowanym przez Hanslicka. Widok domu, w którym się Haydn urodził, podobizna jego autografu hymnu ludowego i portret Mozarta zamykają część illustracyjną tego zeszytu.

Teatr. Dzisiaj w piątek 16 b. m. „Mąż z grzeczności“, komedja w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza i Ryszarda Ruszkowskiego. — W sobotę 17 b. m. na dochód Antoniego Lafonta, ostatnie przedstawienie opery w tym sezonie: „Faust“, ostatni występ pani Arklowej, pp. Lafonta i Wierzbickiego. — W niedzielę 18 b. m. o godzinie w pół do czwartej po południu „Donna Juanita“ operetka w 3 aktach Soupe'go. Wieczorem „Dwie sieroty“, dramat w 5 aktach D'Ennery i Cormon, tłumaczył M. Obrzanowski.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 kwietnia.

(Z) Zniżka trwa dalej. Poczęła się ona była dzisiaj pod wpływem depesz z Aten, brzmiących bardzo wojowniczo. Powiększyła się zaś, gdy nadeszły wiadomości z Berlina, donoszące o spadku rosyjskich papierów. Zrazu nie umiano sobie zdać sprawy z tego spadku i sądzono, że powodem jego jest kwestja wschodnia i wojowniczy ton prasy petersburskiej; koło południa wyjaśniło się jednak, że spadek ów wywołała w Berlinie depesza londyńska, donosząca o zawieszeniu czynności komisji granicznej w Afganistanie. Im zaś więcej staje się prawdopodobnem, że „wielki starzec,“ to znaczy Gladstone, nie długo gospodarzyć będzie w Anglji, tem bardziej sprawa afgańska nabiera znaczenia w refleksjach politycznych.

Zniżka dotknęła dzisiaj wszystkie papiery. Najdotkliwiej jednak odbiła się na Ludwikach, które spadły na 206 zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 16 kwietnia. Walne zgromadzenie Länderbanku przyjęło bilans z r. 1885, udzieliło Radzie zawiadowczej absolutorjum, przyjęło wniosek o rozdzieleniu dywidendy 5% (25 franków od zupełnie spłaconej akcji) i przeniesienia nadwyżki 168,216 *zł.* na nowy rachunek, rezygnując zarazem z tantjem zastrzeżonych statutami.

Posiedzenie Izby posłów. W dalszym ciągu debaty nad przedłożeniem o pospolitem ruszeniu motywował je minister obrony krajowej w mowie przyjętej żywemi oklaskami. — Minister odparł energicznie zarzut Knotza i wykazał konieczność ustawy, której celem nie jest powiększenie liczby wojska, lecz tylko możność zapełnienia luk i użycia wojska wyłącznie do akcji operacyjnej. — Naglące doświadczenia zmusiły także rząd węgierski do wniesienia takiego samego przedłożenia. Podatku krwi nie będzie się składało niepotrzebnie. W państwowej polityce idzie o działanie, a nie o pochlebne słówka. Chcemy pozostać przyjaciółmi tych, którzy są szczerymi i prawdzimymi przyjaciółmi naszych przyjaciół, ale chcemy także, aby państwo nasze mogło budzić szacunek i zaufanie.

Pospolite ruszenie ma w istocie być rezerwuarem dla armji ale tak, aby nie był ciężarem w czasie pokoju. Ma się rozumieć samo przez się, że granica rozsądku nie będzie przekroczona i że wcale nie będzie się wzywało większej części obowiązanych nową ustawą. Minister wskazuje na dzielne skutki tej instytucji uzupełniającej w Niemczech, które po ostatniej wojnie dzięki możności nacisku zdołały zawrzeć pokój pod bardzo korzystnemi warunkami. W żadnej obcej ustawie o obronie nie ma ograniczonego stanu wojsk na wypadek wojny. Jeśli rząd przy niewystarczających środkach uzupełniających nie będzie mógł przedsiębrać żadnych innych środków celem uzupełnienia stanu wojennego armji, to w razie wojny nie może także przyjąć na siebie odpowiedzialności. Pomocnicza służba obrony krajowej przez potrzeby wojenne ciągle jest utrudniona. Życzenie, aby ci, którzy dopiero co wysłużyli, przybywali na ostatek, nie zawsze da się wypełnić. Ponieważ wszystkie państwa zaprowadziły już u siebie instytucją pospolitego ruszenia, więc w interesie wszystkich państw leży, aby ta instytucja miała charakter międzynarodowy. Przedłożenie nie pociąga za sobą żadnej zmiany ustawy o obronie. Utrzymywanie pospolitego ruszenia w ewidencji nie jest połączone z żadnemi trudnościami. Ze względu na znaczne zapasy broni śmiało można twierdzić, że państwo nie poniesie w tym kierunku żadnych znacznych wydatków. W ogóle nie będzie istniał żaden osobny budżet pospolitego ruszenia.

Język armji uregulowano stosownie do potrzeb i właśnie te zarządzenia spotkały się z ogólnem uznaniem.

Za wnioskiem Schönerera aby przejść bez podania motywów do porządku dziennego, padło tylko sześć głosów.

Wniosek Knotza, aby przejść do umotywowanego porządku dziennego, odrzucono 235 głosami przeciw 45.

Przy specjalnej debacie na posiedzeniu wieczornem przyjęła Izba w pierwszem czytaniu cztery pierwsze paragrafy ustawy o pospolitem ruszeniu w duchu komisji, a natomiast odrzuciła wszystkie wniesione poprawki.

Wiedeń 16. kwietnia. Zwołanie wspólnego Sobranja obu Bułgaryj, uważane jest jako nader zręczny krok ze strony ks. Aleksandra. Mocarstwa nie mogą brać mu za złe, że chce się dowiedzieć, co kraj mówi o konwencji narzuconej mu przez Europę. Nadto odwołanie się do kraju zapobiega agitacjom przeciw księciu zwróconym, bo daje krajowi swobodę wypowiedzieć wolę swoję na zebraniu legalnem.

Wreszcie zwołanie wspólnego Sobranja jest samo przez się dowodem dokonanej unji, pomimo, że jej konferencja nie uznaje. Według art III. konwencja pozostawioną jest księciu — jego mądrości i wierności — prawo rządzenia i przedsiębrania wszystkiego, co uzna za stosowne, — aż do czasu, gdy formalność rewizji statutu organicznego zostanie dokonaną. Sobranje podda się zapewne wyrokowi Europy z konieczności, zwłaszcza, że nie konwencja, ale unja jest faktem i z pewnością Turcja przeciw temu faktowi nie wystąpi.

Wiedeń 16 kwietnia. *Wiener Ztg.* ogłasza nominacją p. Jagicza, profesora uniwersytetu petersburgskiego na profesora słowiańskiej filozofji w uniwersytecie wiedeńskim.

Fremdenblatt zapewnia na podstawie autentycznych informacyj, że celem ostatniej podróży Najj. Pana były wyłącznie odwiedziny arcyks. Gizeli i jej rodziny. Wszystkie pogłoski o związku tej cesarskiej podróży z wiadomą sprawą króla bawarskiego są zupełnie bezpodstawne.

Berlin 16 kwietnia. Posiedzenie Izby panów. Obrady toczą się nad przedłożeniami o kolonizacji polskich prowincyj. Bismark odpowiada Kozielskiemu, że rząd przedłożeniami temi zarządza tylko środki obronne, a mianowicie, że chce przeszkodzić zniszczeniu żywiołu niemieckiego przez polski i zapobiedz temu, aby jak to działo się w ostatnich 30 latach, nie polonizowano całych gmin, których przodkowie byli pochodzenia niemieckiego, a w których dzisiaj nikt nie rozumie ani jednego słowa po niemiecku. Aby przeszkodzić temu „dalszemu wżeraniu się polonizacji sposobem raka“ (*krebsartiges Weiterfressen*) nie zamierzamy tępić, ale chcemy się bronić przeciwko temu, aby nas tępiono.

Izba panów przyjęła następnie całkiem w duchu Izby posłów bez zmiany wszystkie przedłożenia o kolonizacji i obronie żywiołu niemieckiego w prowincjach wschodnich i projekt do ustawy o przeszkodzeniu w zaniedbywaniu szkoły, jako też o szkołach rzemieślniczych.

Ateny 16. kwietnia. Agencja Havasa donosi: Reprezentanci mocarstw poprzestali na zawiadomieniu Delyannisa o życzeniach wypowiedzianych przez konferencję i o osnowie ugody turecko-bułgarskiej. Wkrótce mają nastąpić ponowne kroki ze strony mocarstw.

Delyannis przedłożył Izbie, która w sobotę ma ukończyć swe prace, korespondencją dyplomatyczną. Dzienniki ciągle przemawiają tonem wojennym.

Wczorajszą mowę Delyannisa uważają, jako mającą bardzo mało dążności pokojowych.

Nowy Jork 16 kwietnia. W Sainteland (w Minoseta) i w okolicy zabił tajfun (orkan) 67 osób, a wielu prócz tego zranił.

Londyn 16 kwietnia. Posiedzenie Izby gmin. Harcourt oświadcza, iż deficyt z poprzedniego roku wynosi $2^1/_2$ miliony, a deficyt z tego roku $^3/_4$ miliona ft. szterl. Dla pokrycia deficytu rząd nie podniesie podatków, jeno zredukuje fundusz amortyzacyjny o 800 tysięcy ft. szt.

Po kilkugodzinnej debacie Izba przyjęła w pierwszem czytaniu przedłożenie rządowe o budżecie dochodów bez głosowania.

Biuro Reutera donosi z Zanzibaru: Portugalski konsul zwinął flagę, ponieważ sułtan nie

---

mu opuszczać księcia i małego Witolda, do którego się szczerze przywiązał — z drugiej zaś strony czuł konieczność wystąpienia czynnie z bronią w ręku przeciw wrogowi ojczyzny. Zachowały się notaty dorywcze z r. 1831 pisane zrazu w Warszawie później w obozie a rzucające ciekawe światło tak na zacne serce ich autora, jak i na losy tej kampanji.

Zrazu występował piórem przeciw „*Nowej Polsce*“ dziennikowi wówczas wychodzącemu, pomieszczając swe uwagi w „*Polaku Sumiennym*“, innej gazecie. Niepodobna bez rozrzewnienia czytać zapisków niektórych. Rozpoczynają się składki dobrowolne, dają bogaci, co mogą i co im jeszcze do dania pozostało. Daje księżna Sapieżyna 20.000 złp., księżna Adamowa srebra stare domowe. O sobie pisze Błotnicki: „Jam dał 100 złp., łańcuszek złoty i pierścionek ślubny Matki, do Ratusza 300 złp. i dwie łyżki srebrne“. Po [illegible]zednich musztrach w Warszawie, otrzymawszy [illegible]ługich prośbach urlop od księcia, wyjeżdża [illegible]cki 17 czerwca 1831 do Legji Litew.-Ruskiej. [illegible] są losy tej legji, skazana przez dłuższy [illegible]bezczynność, strzegąca brzegów Wisły [illegible]rza, dopiero pod koniec całej kampa[illegible]iu i wrześniu przeszła chrzest krwi [illegible]le notaty własnoręcznej był śp. Hi[illegible] pod Tarłowem, Iłżą, Przytykiem, Chodźcą i Lipskiem. Oto wyjątek z notatki pod dniem 17 września 1831:

„Nie ma czasu ani chęci zapisywać nieznakomite wydarzenia tej mojej kłopotliwej a niepomyślnej wojskowej karjery. Jesteśmy w ustawicznych uciążliwych marszach. Nasz jenerał Samuel Różycki zda mi się zdaleka być człekiem najlepszych chęci, dobrego serca, prawy Polak, rezolutny n a r a z i e, ale zda mi się nie mieć wprawy w dowództwie jeneralnem, w szczegółach administracji i w przezornem obmyślaniu przyszłości. Plan jego działania jest kunktatorski z małą swą siłą może tylko niepokoić silniejszego Rüdigera i manowcami a nocami przechodząc, wszystkie jego rachuby zawodzić. Tak też i robi. Nie wiele ma dobrych głów do pomocy, a wiele powierzchownych pustosłowów.“

D. 27 września po rozbiciu ostatecznym Legji znalazł się Błotnicki znowu przy boku księcia w Krakowie. Po kilkudniowym pobyciu udała się cała rodzina na Pragę do Paryża. Odtąd samodzielna jego rola skończona. Przez lat pięćdziesiąt kilka będzie on wiernym przyjacielem wzrastających książąt, kierownikiem ich nauk — będzie dzielił radości tego domu i jego smutki, doczeka się wreszcie z biegiem lat nowych uczniów, służąc wedle własnego wyrażenia, jak ów Nestor homerycki trzeciemu pokoleniu. Jesień splotła się z zimą jego żywota prawie niepostrzeżenie. Γηράσκω ἀεὶ διδασκόμενος, mógł o sobie z Grekiem starym mówić, boć do ostatniej niemal chwili uczył się, już to robiąc wyciągi z historji cesarstwa bizantyńskiego, już też układając rodzaj katalogu etymologicznego z porównaniem słów greckich z polskim, ruskim i rosyjskim językiem. Żałować należy, że ta ostatnia praca nie była wspartą porządnem przygotowaniem uniwersyteckim. Za czasów Grodka nikt naturalnie jeszcze nie marzył o takim rozwoju lingwistyki porównawczej — później już inne zajęcia stanęły Błotnickiemu na przeszkodzie rozpoczynać ab ovo. To też przeoczył, że w tem zagadnieniu jakie sobie stawił, już go Schleicher, Curtius, Miklosich uprzedzili. Zawsze uwagi godne, że sam z siebie obdarzony zmysłem postrzegawczym, snuł porównania po największej części trafne, a świadczące bądź co bądź o rozległej znajomości języka greckiego.

Przyszedł się wreszcie wiek upomnieć o swoje prawa i staruszek niemal stuletni, a do ostatniej chwili czerstwy powalił się krótko na łoże słabości. Ale i tu nie próżnował, kazał sobie historją polskę podać i książki religijnej treści i te mu towarzyszyły na drogę wieczną.

T. H. K.

chce wydać Portugalji terytorjów, do których rości sobie pretensję Portugalja, a które leżą na południe od sułtanatu. Opiekę nad poddanymi portugalskimi obejmie na razie konsul niemiecki.

Madryt 16 kwietnia. Rada ministrów postanowiła nie ułaskawiać ks. Sewilji, lecz zamienić jego karę na wygnanie na wyspy Balearskie.

Rzym 16 kwietnia. Agencja Stefaniego donosi: Z Brindisi zawleczono cholerę do Monopoli, gdzie zdarzyło się już kilka wypadków tej choroby a jeden zakończył się śmiercią. Zawiązano komitety ratunkowe. Ludność zachowuje się spokojnie. Jeśliby cholera przybrała charakter epidemiczny, to na proweniencje z Brindisi zostanie nałożona kwarantana.

Paryż 16 kwietnia. Posiedzenie Izby deputowanych. Wniesiono kredyt 200,000 fr. na zakład Pasteura.

Do *Temps'a* donoszą: Mocarstwa wystosują w tych dniach do Grecji ultimatum i wezwą ją do zaniechania wojennych przygotowań. — Rząd francuski zapytany w tej mierze o zdanie zażąda tekstu ultimatum, zanim się zdecyduje przystąpić.

Londyn 16 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Konstantynopola: Na cyrkularz Porty co do sprawy greckiej odpowiedziały Niemcy, Rosja i Austro-Węgry przychylnie i oświadczyły, iż powzięą stosowne kroki, aby Grecję nakłonić do rozzbrojenia.

Berlin 16 kwietnia. Rząd postanowił kilkadziesiąt budowli tego roku rozpocząć w różnych miejscowościach, żeby dać robotnikom zarobek.

Berlin 16 kwietnia. Podróżnik Reichardt zgłosił w urzędzie kanclerskim swoje prawa do terytorjów na wschód i zachód od jeziora Tanganyska i nad samym jeziorem, żądając objęcia ich pod protektorat Niemiec. Ziemie mają rozległość, wynoszącą więcej, niż połowa Niemiec.

Londyn 16 kwietnia. Depesze z Ameryki donoszą o nowych krwawych starciach wojska ze strejkującymi robotnikami na kolejach Louisville-Nasbrille. Z obu stron wielu rannych i zabitych. Strejkujący podpalają budynki kolejowe i wagony. Spalono 42 wagony, składy drzewa, oliwy; szkoda wynosi 40.000 funtów szt. Łuny pożarów sięgają na kilka mil. Sądy skazały już kilkunastu przewódzców za napaści na własność i za morderstwa.

Londyn 16 kwietnia. W Birmie stoczono dwie znaczne bitwy z powstańcami nad rzeką Moo i pod Klaingdet, zaangażowane było zgórą 3000 wojska. Trzecią kolumnę wysłano z Mandaley do Irawaddy, gdzie znaczne siły powstańcze się zebrały.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16. kwietnia 1886.

Hotel Europejski: T. Żurowski z Myszkowic, J. Łukasiewicz z Szczawy, O. Plachke z Berna, O. Ring z Pragi.

Hotel Angielski: W. Zwolski z Bryniec, M. Trzeciak z Wołynia, D. W. Węgrzynowski z Rohatyna, K. Petsch z Buczacza.

Hotel Żorża: L. hr. Koziebrodzki z Wiednia, I. hr. Męciński z Partynia, M. hr. Borkowski z Mielnicy, L. Rychlicki z Nowoszyc, Ks. I. Swidrygełło Swiderski z Pukienicz, A. M. Schwarzberg z Paryża.

Hotel Francuski: A. Sozański z Grabowca, F. Sozański z Kornelowic, A. hr. Sobański z Rosji, S. Zorn z Wiednia, Ks. M. Winnicki z Bursztyna.

Hotel Warszawski: L. hrabia Starzyński z Podkamienia, S. Burliga z Dublan, A. Kibitz z Sokala.

Hotel Krakowski: I. Komarnicki z Stryja. I. Danielski z Krakowa.

Hotel Langa: Majer z Tłumacza, Czerny z Wiednia.

Z targów zbożowych.

16 Kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 ——9 –	8.25 - 8.75	8.——8.60	8.50—9.2.
Żyto	6.——6.25	5.50—6.—	5.25—5 80	5.——6.25
Jęczmień	5.85 – 7 50	6.— - 6 25	5.30—6. -	6 —- 6.5
Owies	6.50 –7.-	6 30— .—	6.——6.50	6 50— .—
Groch	6.— 10.25	— 10 —	6.— 11.50	6 - 10.—
Wyka	7 — 8 -	6.——7. -	.—— .-	7.—— .-
Rzepak	10 25—.-	—.——.-	—.- —.—	.— —.
Lnianka	8.— 8.2	7 50 8.-	.— .-	.—— .—
Konic. czer.	45.—52 -	40. – 52.—	40. – 50 –	45 — 51
Konic. biała.	38—49.	35 —45 —	34 —42.	38.—46.—
Konic. szwed.	38—52 —	--.——.-	— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. – 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedenskiej.

Wiedeń, dnia 16. Kwietnia 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	292.—	Pożyc. kraj. 4½% z r. 1883.	92.75
Kolej Kar. Lud.	206.25	Napoleondor	10 02—
Unionsbank	73 75	Węg. obl.p. zł.	—.—
Rosyjs. bankn	1·2425		
Banku kraj. 4½%	95.75		

Usposobienie: mdłe.

Lwów. Z Izby handlowej, 16. Kwietnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	206	—	208	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	232	50	236	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	—	290	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „	94	50	95	50
„ „ „ 5 „ okres.	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „	92	75	93	75
Banku krajowego 4½% w. a.	95	50	96	50
„ hyp. galic. 6 „ „	102	50	103	50
„ „ „ 5 „ „	99	15	100	15
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	30	102	30

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	51	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	94	50	95	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	25	—	27	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·84	5 94
Półimperjał rosyjski	10·27	10·37
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·23½	1·25½
100 marek niemieckich	61.35	62.15

Prenumerata „Przeglądu" miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

*Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych dwóch miejsc zostanie **Przegląd** zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. — Osoby zaś chcące prenumerować **Przegląd** z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji **Przeglądu** (Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną," a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji **Przeglądu**.*

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada z. r.

Do Krakowa	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*0.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.38	7.50	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 11 Kwietnia 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	4·8	—	NNW 4	deszcz
Kraków	6 2	18	ENE 1	½ zachm.
Lwów	8·8	16	S 4	½ zachm
Tarnopol	6 2	16	SSE 5	½ zachm.
Wiedeń	7 0	11	W 2	¾ zachm
Grac	8 4	9	NE 3	¾ zachm.
Peszt	8 1	12	N 1	½ zachm
Sarajewo	6 3	15	S 1	deszcz
Tryjest	12 2	14	— 0	¾ zachm
Pola	9 0	15	NW 1	½ zachm
Kopenhaga	3 1	—	NW 1	zachm
Hamburg	4·0	—	WNW 3	deszcz
Berlin	5 8	—	NW 4	zachm.
Monachjum	6 6	13	NW 1	zachm
Zurich	4·4	11	— 0	deszcz
Genewa	3 0	—	N 2	¾ zachm.
Paryż	6 4	15	— 0	jasne
Biarritz	7 7	—	WSW 1	jasne
Nicea	10 9	—	NE 2	½ zachm.
Turyn	3 9	19	— 0	¾ zachm.
Florencja	—	—	—	—
Rzym	9·0	16	N 1	zachm.
Neapol	8 5	15	— 0	jasne
Palermo	9 5	17	— 0	¼ zachm
Malta	13 3	15	W 4	jasne
Sztokholm	5 8	—	— 0	zachm
Petersburg	4 6	—	— 0	jasne
Moskwa	5 5	—	— 0	jasne
Warszawa	9·4	—	SSE 1	¼ zachm
Kiew	8 5	—	— 0	jasne
Odessa	8 6	-	NE 1	jasne
Konstantynopol	9 3	17	NE 1	½ zachm
Gleichenberg	5·8	8	— 0	½ zachm
Abbazia	11 2	17	N 1	½ zachm
Riva	9 7	16	— 0	zachm.
Lugano	14 0	—	N 2	½ zachm

N oznacza wiatr północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.